

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

### Marzenia Młodego Łukasza

Co jakiś czas wracam w swoich felietonach do tematu piłki nożnej. Od chłopca kibicuję tej samej drużynie - Górnikowi Zabrze. Zasiadałem na trybunach stadionu na Damrota na gazecie (latem), albo na "dece", czyli kocyku (jesienią), potem w łoży gości, i teraz znów na trybunach, ale jakże innych. Mimo, że kibicuję całe świadome życie, nie mogę powiedzieć abym się znał na piłce, ale wiem co mi się podoba.

Dziś celem mojej szczególnej życzliwości jest Pan Lukas Podolski. Powiem szczerze, rozumiem Go, podziwiam Go, ale i coraz bardziej współczuję Mu. Współczuję, bowiem samo pojawienie się tego wybitnego piłkarza w barwach Górnika uruchamia wśród wielu kibiców olbrzymie i nieograniczone wymagania. Są tacy, którzy uważają, że powinien Podolski strzelać kilka bramek w jednym meczu, a Górnik zawsze z nim składować wygrać. Ale to jest niemożliwe. Te oczekiwania biorą się z przeświadczenia, że skoro Mistrz Świata, były piłkarz Bundesligi, już tu gra, to wszystko musi się udawać! Jeżeli taką presję nosi w sobie Lukas Podolski, to Mu szczerze współczuję i radzę, żeby zaplanował już koniec aktywnej kariery piłkarskiej - bowiem On swoje już zrobił!

Ale to, że gra w Górniku, jest spełnieniem, z jednej strony jego marzeń z dzieciństwa, kiedy jak ja, chodził ze swoim ojcem na mecze Górnika - ja też marzyłem o tym żeby grać, ale nie potrafiłem - On potrafi. Wiem jednak, w jakiej atmosferze kultu i podziwu, chłopak z Sośnicy, syn sztygara z kopalni "Sośnica", na której zresztą też 9 lat pracowałem, celebrował każdy mecz i budował na nich swoje marzenia piłkarskie, które zrealizował w Niemczech. Dlatego rozumiem, że wtedy podjął to wyzwanie - też tu na ul. Damrota zagra, i spełnił je. Ale to nie tylko satysfakcja, której oby nie zepsuli niecierpliwi kibice, ale jakieś głębokie zobowiązanie Lukasa Podolskiego wobec swoich korzeni i mekki chłopięcego piłkarstwa. To doświadczenie jest niezwykle wychowawcze, ponieważ pokazuje następcom, że można i trzeba mieć marzenia.

Jest jednak coś więcej, coś co już dał po kilku miesiącach swojej obecności w Górniku, tym czymś jest danie szansy innym, czasem bardzo przeciętnym piłkarzom Górnika, gry z Mistrzem Świata w jednej drużynie. Takiego doświadczenia na pewno nikt z obecnych piłkarzy Górnika nie dozna, bo po prostu nie mają szans. Nie wiem jak długo jeszcze będzie grał w wyjściowym składzie Górnika, ale już dziś, swoim gestem spełnionych marzeń z dzieciństwa, zrealizował sentymentalny plan swego piłkarskiego życia. Podobną drogą poszli inni wybitni polscy piłkarze, grający zwłaszcza w Bundeslidze, jak Piszczek czy Błaszczykowski, co należy uszanować jako powrót do korzeni, z misją ich wzmocnienia. Przykłady tych zachowań piłkarskich tworzą mimochodem nową grupę naszych idoli piłkarskich, którzy jednak nigdy nie dadzą nam kibicom, tyle co dali Ernest Pohl, Stanisław Oślizło, Hubert Kostka, Włodzimierz Lubański, Roman Lentner, czy w innych śląskich klubach, Gerhard Cieślik, Jan Liberda, i wielu innych. Ci wyżej wymienieni, dali nam "comeczowe" szczęście, zaś piłkarze pokroju Podolskiego, Piszczka czy Błaszczykowskiego, dają młodym piłkarzom namacalny dowód na realność marzeń, za spełnienie których można zastawić część wdzięczności tam, gdzie one powstały, czyli w Zabrzu, Czechowicach, czy Krakowie. Rzecz w tym aby samemu wiedzieć kiedy już więcej nie da się nic zrobić, i zdążyć przed rozczarowaniem nienasyconych kibiców, którym przecież zawsze mało.

Jerzy Markowski